



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA DO POLSKI

27-31 lipca 2016 r.

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

Czuwanie w ramach Światowego Dnia Młodzieży

Kraków, Campus Misericordiae, 30 lipca 2016 r.

[Multimedia]

Drodzy młodzi, dobry wieczór,

Wspaniale jest być z wami na tym czuwaniu modlitewnym.

Na zakończenie swego odważnego i poruszającego świadectwa Rand o coś nas poprosiła. Powiedziała nam: „Proszę was bardzo, byście modlili się za moją kochaną ojczyznę”. Historia naznaczona wojną, cierpieniem, utratą, kończąca się prośbą o modlitwę. Czy jest coś lepszego niż rozpoczęcie naszego czuwania od modlitwy?

Pochodzimy z różnych stron świata, z różnych kontynentów, krajów, języków, kultur i narodów. Jesteśmy „dziećmi” narodów, pomiędzy którymi być może jest napięcie z powodu różnych konfliktów, a nawet wręcz są w stanie wojny. Przybywamy też z krajów, które mogą żyć w „pokoju”, które są wolne od konfliktów wojennych, gdzie wiele rzeczy bolesnych, które dzieją się na świecie, to tylko jakaś część wiadomości i artykułów prasowych. Ale jesteśmy świadomi pewnej rzeczywistości: dla nas tu i teraz, pochodzących z różnych części świata, cierpienie, wojna, którą przeżywa wielu ludzi młodych, nie są już czymś anonimowym, dla nas nie są już jakąś informacją prasową, ale mają imię, konkretne oblicze, historię, bliskość. Dziś wojna w Syrii jest bólem i cierpieniem wielu osób, wielu ludzi młodych, jak dzielna Rand, która jest tu między nami i prosi nas o modlitwę za swoją ukochaną ojczyznę.

Istnieją sytuacje, które mogą wydawać się nam odległe, aż do chwili, kiedy w jakiś sposób ich nie dotkniemy. Istnieją rzeczywistości, których nie rozumiemy, ponieważ widzimy je tylko przez jakiś ekran (telefonu komórkowego lub komputera). Ale kiedy nawiązujemy kontakt z życiem, z tymi konkretnymi istnieniami, które nie są już zapośredniczone przez ekrany, wówczas dzieje się coś mocnego: wszyscy odczuwamy zaproszenie do zaangażowania. „Dość zapomnianych miast”, jak mówi Rand; już nigdy więcej nie może się zdarzyć, aby bracia byli „otoczeni śmiercią i zabójstwami”, czując, że nikt im nie pomoże. Drodzy przyjaciele, zachęcam was do wspólnej modlitwy z powodu cierpienia tak wielu ofiar wojny, tej wojny, która dziś toczy się w świecie, abyśmy raz na zawsze mogli zrozumieć, że nic nie usprawiedliwia krwi brata, że nic nie jest bardziej cennego od osoby stojącej obok nas. A w tej prośbie o modlitwę pragnę podziękować także wam, Natalio i Miguelu, bo i wy podzieliliście się z nami swoimi bitwami, swoimi wojnami wewnętrznymi. Przedstawiliście nam swoje zmagania, i co uczyniliście, aby je przezwyciężyć. Wy jesteście żywym znakiem tego, co miłosierdzie chce w nas dokonać.

Teraz nie zabierzemy się do wykrzykiwania przeciw komuś, nie zabierzemy się do kłótni, nie chcemy niszczyć, nie chcemy obrażać. Nie chcemy pokonać nienawiści większą nienawiścią, przemocy większą przemocą, pokonać terroru większym terrorem. A nasza odpowiedź na ten świat w stanie wojny ma imię: nazywa się przyjaźnią, nazywa się braterstwem, nazywa się komunią, nazywa się rodziną. Świętujemy fakt, że pochodzimy z różnych kultur i łączymy się, żeby się modlić. Niech naszym najlepszym słowem, naszym najlepszym przemówieniem będzie zjednoczenie w modlitwie. Pozostańmy na chwilę w milczeniu i módlmy się; stawiamy przed Bogiem świadectwa tych przyjaciół, utożsamiamy się z tymi, dla których „rodzina jest pojęciem nieistniejącym, a dom jedynie miejscem do spania i jedzenia”, lub z tymi, którzy żyją w strachu, przekonani, że ich błędy i grzechy definitywnie ich wykluczyły. Postawmy w Bożej obecności także wasze „wojny”, nasze „wojny”, zmagania, które każdy niesie ze sobą, w swoim sercu. Zatem, abyśmy byli w rodzinie, w braterstwie, wszyscy razem, zapraszam was, byście powstali, wzięli się za ręce i modlili w ciszy. Wszyscy.

(MILCZENIE)

Kiedy modliliśmy się, przyszedł mi na myśl obraz apostołów w dniu Pięćdziesiątnicy. Jest to scena, która może nam pomóc w zrozumieniu tego wszystkiego, czego Bóg pragnie dokonać w naszym życiu, w nas i z nami. Tego dnia uczniowie byli zamknięci z obawy. Czuli się zagrożeni ze strony środowiska, które ich prześladowało, które zmuszało ich do pozostawania w małym pomieszczeniu, bezczynnie jakby byli sparaliżowani. Opanował ich lęk. W tym kontekście, stało się coś spektakularnego, coś wielkiego. Przyszedł Duch Święty i języki jakby z ognia spoczęły na każdym z nich, pobudzając ich do przygody, o której nigdy nie marzyli. Wszystko zmienia się całkowicie!

Usłyszeliśmy trzy świadectwa; naszymi sercami dotknęliśmy ich historii, ich życia. Widzieliśmy, jak oni, na równi z uczniami, przeżywali podobne chwile, przeszli momenty, w których byli pełni

strachu, kiedy wydawało się, że wszystko się zawali. Strach i niepokój, które rodzą się ze świadomości, że wychodząc z domu, człowiek może już nigdy więcej nie zobaczyć swoich bliskich, obawa, że nie będzie się czuł doceniony i kochany, strach, że nie będzie innych szans. Podzielili się z nami tym samym doświadczeniem, jakie było udziałem uczniów, doświadczyli lęku prowadzącego do jedynego miejsca. Dokąd prowadzi nas strach? Do zamknięcia. A kiedy strach ukrywa się w zamknięciu, to zawsze idzie w parze ze swoim „bliźniakiem”, paraliżem; poczucie, że jest się sparaliżowanym. Jednym z najgorszych nieszczęść, jakie mogą się przydarzyć w życiu, a zwłaszcza w młodości, jest poczucie, że w tym świecie, w naszych miastach, w naszych wspólnotach nie ma już przestrzeni, by wzrastać, marzyć, tworzyć, aby dostrzegać perspektywy, a ostatecznie, aby żyć. Paraliż sprawia, że tracimy smak cieszenia się spotkaniem, przyjaźnią, smak wspólnych marzeń, podążania razem z innymi. Oddala nas od innych, uniemożliwia uściśnięcie dłoni, jak to widzieliśmy [w choreografii], zamyka w tych małych pomieszczeniach ze szkła.

Ale jest też w życiu inny, jeszcze bardziej niebezpieczny paraliż, często trudny do rozpoznania, którego uznanie sporo nas kosztuje. Lubię nazywać go paraliżem rodzącym się wówczas, gdy mylimy SZCZĘŚCIE z KANAPĄ! Sądzymy, że abyśmy byli szczęśliwi, potrzebujemy dobrej kanapy. Kanapy, która pomoże nam żyć wygodnie, spokojnie, całkiem bezpiecznie. Kanapa – jak te, które są teraz, nowoczesne, łącznie z masażami usypiającymi – które gwarantują godziny spokoju, żeby nas przenieść w świat gier wideo i spędzania wielu godzin przed komputerem. Kanapa na wszelkie typy bólu i strachu. Kanapa sprawiająca, że zostajemy zamknięci w domu, nie trudząc się ani też nie martwiąc. „Kanapa-szczęście” jest prawdopodobnie cichym paraliżem, który może nas zniszczyć najbardziej, który może najbardziej zniszczyć młodzież. „A dlaczego tak się dzieje, ojcze?” Bo po trochu, nie zdając sobie z tego sprawy, stajemy się ospali, ogłupiali, otumanieni. Przedwczoraj mówiłem o młodych, którzy przechodzą na emeryturę w wieku 20 lat; dziś mówię o młodych ospałych, ogłupiałych, otumanionych, podczas gdy inni – może bardziej żywi, ale nie lepsi – decydują o naszej przyszłości. Z pewnością dla wielu łatwiej i korzystniej jest mieć młodych ludzi ogłupiałych i otumanionych, mylących szczęście z kanapą; dla wielu okazuje się to wygodniejsze, niż posiadanie młodych bystrych, pragnących odpowiedzieć na marzenie Boga i na wszystkie aspiracje serca. Wy, pytam was: chcecie być młodymi ospałymi, ogłupiałymi, otumanionymi? [Nie!] Chcecie, żeby inni decydowali o waszej przyszłości? [Nie!] Nie jesteście zbyt przekonani... Chcecie walczyć o waszą przyszłość? [Tak!]

Prawda jednak jest inna: kochani młodzi, nie przyszliśmy na świat, aby „wegetować”, aby wygodnie spędzić życie, żeby uczynić z życia kanapę, która nas uśpi; przeciwnie, przyszliśmy z innego powodu, aby zostawić ślad. To bardzo smutne, kiedy przechodzimy przez życie nie pozostawiając śladu. A gdy wybieramy wygodę, myląc szczęście z konsumpcją, wówczas cena, którą płacimy, jest bardzo i to bardzo wysoka: tracimy wolność. Nie jesteśmy wolni, abyśmy mogli pozostawić ślad. Tracimy wolność. To jest cena. Wielu jest ludzi, którzy chcą, aby młodzi nie byli wolni; wielu jest ludzi, którzy was nie kochają, chcą was ogłupiać, otumaniać, ospałych, ale nigdy wolnych. Nie, tak nie! Musimy bronić naszej wolności!

Właśnie tutaj mamy do czynienia z wielkim paraliżem, kiedy zaczynamy myśleć, że szczęście jest synonimem wygody, że być szczęśliwym to iść przez życie w uśpieniu albo narkotycznym odurzeniu, że jedynym sposobem, aby być szczęśliwym jest trwanie jakby w otępieniu. To pewne, że narkotyki szkodzą, ale jest wiele innych narkotyków społecznie akceptowanych, które w ostateczności czynią nas bardzo, a przynajmniej bardziej zniewolonymi. Jedne i drugie ogałają nas z naszego największego dobra: z wolności. Ogałają nas z wolności.

Przyjaciele, Jezus jest Panem ryzyka, jest Panem wychodzenia zawsze „poza”. Jezus nie jest Panem *komfortu*, bezpieczeństwa i wygody. Aby pójść za Jezusem, trzeba mieć trochę odwagi, trzeba zdecydować się na zamianę kanapy na parę butów, które pomogą ci chodzić po drogach, o jakich ci się nigdy nie śniło, ani nawet o jakich nie pomyślałeś, po drogach, które mogą otworzyć nowe horyzonty, nadających się do zarażania radością, tą radością, która rodzi się z miłości Boga, radością, którą pozostawia w twoim sercu każdy gest, każda postawa miłosierdzia. Pójść na ulice naśladując „szaleństwo” naszego Boga, który uczy nas spotykania Go w głodnym, spragnionym, nagim, chorym, w przyjacielu, który źle skończył, w więźniu, w uchodźcy i w imigrancie, w człowieku bliskim, który jest samotny. Pójść drogami naszego Boga, który zaprasza nas, abyśmy byli aktorami politycznymi, ludźmi myślącymi, animatorami społecznymi. Pobudza nas do myślenia o gospodarce bardziej solidarnej niż obecna. We wszystkich środowiskach, w jakich jesteście, miłość Boga zachęca nas do niesienia Dobrej Nowiny, czyniąc ze swojego życia dar dla Niego i dla innych. To znaczy być odważnymi, to znaczy być wolnymi!

Możecie mi powiedzieć: Ojcze, ale to nie jest dla wszystkich, to tylko dla wybranych! Tak, to prawda, a ci wybrani to ci wszyscy, którzy są gotowi dzielić swoje życie z innymi. Podobnie, jak Duch Święty przekształcił serca uczniów w dniu Pięćdziesiątnicy – byli sparaliżowani – tak też uczynił z naszymi przyjaciółmi, którzy dzielili się swoimi świadectwami. Miguel, użyję twoich słów: mówiłeś nam, że w dniu, kiedy w „*Facenda*” powierzono ci odpowiedzialność za pomoc w poprawie funkcjonowania domu, zacząłeś rozumieć, że Bóg czegoś od ciebie chce. W ten sposób rozpoczęła się transformacja.

Drodzy przyjaciele, jest to tajemnica, do której doświadczenia jesteśmy powołani wszyscy. Bóg czegoś od ciebie oczekuje. Zrozumieliście? Bóg oczekuje czegoś od Ciebie, Bóg czegoś od ciebie chce, Bóg czeka na ciebie. Bóg przychodzi, aby złamać nasze zamknięcia, przychodzi, aby otworzyć drzwi naszego życia, naszych wizji, naszych spojrzeń. Bóg przychodzi, aby otworzyć wszystko, co ciebie zamyka. Zaprasza cię, abyś marzył, chce ci pokazać, że świat, w którym jesteś, może być inny. Tak to jest: jeśli nie dasz z siebie tego, co w tobie najlepsze, świat nie będzie inny. To jest wyzwanie.

Czasy w których żyjemy nie potrzebują młodych kanapowych, ale młodych ludzi w butach, najlepiej w butach wyczynowych. Ten czas akceptuje na boisku jedynie czołowych graczy, nie ma na nim miejsca dla rezerwowych. Dzisiejszy świat chce od was, byście byli aktywnymi bohaterami historii, bo życie jest piękne zawsze wtedy, kiedy chcemy je przeżywać, zawsze wtedy, gdy

chcemy pozostawić ślad. Historia wymaga dziś od nas, byśmy bronili naszej godności i nie pozwalali, aby inni decydowali o naszej przyszłości. Nie! My musimy decydować o naszej przyszłości, wy o waszej przyszłości! Pan, jak w dniu Pięćdziesiątnicy, chce dokonać jednego z największych cudów, jakiego możemy doświadczyć: sprawić, aby twoje ręce, moje ręce, nasze ręce przekształciły się w znaki pojednania, komunii, tworzenia. Pragnie On twoich rąk, by nadal budować dzisiejszy świat. Chce go budować z tobą. A ty, co odpowiesz? Co ty odpowiesz? Tak, czy nie? [Tak!]

Powiesz mi: Ojczy, ale mam swoje wielkie ograniczenia, jestem grzesznikiem, co mogę zrobić? Kiedy Pan nas wzywa, nie myśli o tym, kim jesteśmy, kim byliśmy, co zrobiliśmy lub czego nie zrobiliśmy. Wręcz przeciwnie: w chwili, kiedy nas wzywa, patrzy na wszystko, co moglibyśmy zrobić, na całą miłość, jaką jesteśmy w stanie rozsiewać. On zawsze stawia na przyszłość, na jutro. Jezus kieruje cię ku nowym horyzontom, nigdy do muzeum.

Dlatego, przyjaciele, Jezus dziś ciebie zaprasza, wzywa cię, byś zostawił swój ślad w życiu, ślad, który naznaczyłby historię, który naznaczyłby twoją historię i historię wielu ludzi.

Współczesne życie mówi nam, że bardzo łatwo skupić uwagę na tym, co nas dzieli, na tym, co nas rozłącza jednych od drugich. Chcieliby, byśmy uwierzyli, że zamknąć się w sobie, to najlepszy sposób, by uchronić się od tego, co wyrządza nam zło. Dzisiaj my, dorośli – my dorośli! – potrzebujemy was, byście nas nauczili – jak to teraz wy robicie, dzisiaj – żyć razem w różnorodności, w dialogu, w dzieleniu wielokulturowości nie jako zagrożenia, lecz jako szansy. I wy jesteście szansą dla przyszłości. Miejcie odwagę uczyć nas, miejcie odwagę nauczyć nas, że łatwiej jest budować mosty, niż wznosić mury! Potrzebujemy uczyć się tego. A wszyscy razem prosimy, abyście od nas żądali kroczenia drogami braterstwa. Abyście byli naszymi oskarżycielami, jeśli wybieramy drogę murów, drogę nieprzyjaźni, drogę wojny. Budować mosty: czy wiecie, który z mostów trzeba budować jako pierwszy? Most, który możemy postawić tu i teraz: uścisk dłoni, podać sobie ręce. Odwagi! Zróbcie to teraz. Zbudujcie ten ludzki most, podajcie sobie ręce, wy wszyscy: to most podstawowy, to most ludzki, jest pierwszy, jest modelem. Zawsze jest ryzyko – mówiłem o tym innego dnia – że zostaniemy z wyciągniętą ręką, ale w życiu trzeba zaryzykować, kto nie ryzykuje, nie wygrywa. Z tym mostem idziemy naprzód. Tu, ten most podstawowy: uściśnijcie sobie dłonie. Dziękuję. To wspinały most braterski. Oby nauczili się go stawiać wielcy ludzie tego świata!... ale nie dla zdjęcia – kiedy podają sobie dłoń, a myślą całkiem co innego –, ale by wciąż budować coraz wspanialsze mosty. Oby ten ludzki most był zaczynem wielu innych; będzie trwałym śladem.

Dzisiaj Jezus, który jest drogą, wzywa ciebie, ciebie i ciebie [wskazując na każdego] do pozostawienia twojego śladu w historii. On, który jest życiem, zachęca ciebie do zostawienia śladu, który wypełni życiem twoją historię, a także dzieje wielu innych ludzi. On, który jest prawdą, zaprasza ciebie do porzucenia dróg separacji, podziału, bezsensu. Zgadzasz się? [Tak!] Zgadzasz się? [Tak!] Chcę zobaczyć, co twoje ręce i nogi odpowiedzą Panu, który jest drogą, prawdą i

życiem? Zgadzasz się? [Tak!] Niech Pan błogosławi waszym marzeniom. Dziękuję!

Copyright © Dicastero per la Comunicazione - Libreria Editrice Vaticana